

szonych drogą sieci wbrew naszym naturalnym, odwiecznym potrzebom – serca i dotyku. Zamieniono to w kontakt i oddalenia oraz namiętność zdegradowaną do planowanej realizacji potrzeb. Ohyda. A może prawo dziejów. I mętne postępu...

Orlikowski nie dotarł być może jeszcze do idealnej formy swoich słów. Wciąż trzyma się cokołów pomników, analiz konkretnie twórczych i odkrywczych, a jednak, może nieświadomie przekracza w warstwie dopowiedzianej Rubikon tego nowego raju – nowego człowieka. Być może Autor wciąż tam płynie i pozwala nam uczestniczyć w tej pielgrzymce stoika. Być może wodzi nas za nos, za zmysł powonienia i percepcji, za los, na który mamy coraz mniej wpływu, a który beznamiętnie rozpoczął wpływać na nas i nas degradować do roli trybu w maszynie. Nigdy więcej. Na kartach tej poezji stoik proponuje subtelną niezgodę na taki właśnie wariant szczęśliwości. On niczego nie wyjaśnia – jak przypadek – słowo wytrych wsadzone tam, gdzie nie ma lepszych wyjaśnień z dawnego świata, który ponoć się skończył. Werbalnie jest to możliwe, mentalnie – nigdy.

„Raj, który widziałem” jest w nas. Albo może być. Nie znajdziemy żadnej terapii poza sobą. Skazani na autoterapię. Skazani na osobność, alienację i prywatne wszechświaty posiadamy mimo wszystko więcej niż nam się wydaje. Posiadamy to wszystko, co jest niezbędne, tylko trzeba mieć siłę, aby to odkryć. „Raj, który widziałem” jest koncentracją paradoksów i sprzeczności, będąc jednocześnie płynną tkanką obnażania naszej ślepoty. Bo kiedy oslepiemy już wszyscy – lekarze naszych dusz ukryli się za wyrachowanymi instrumentami, za parawanem dobroci i chęci uczynienia nas najszczęśliwszymi szczęśliwcami. To szczęśliwość towarowa – na pokaz i do kupienia. Sprzedawana powszechnie. I w nadmiarze. Właściwość naszych czasów, w których Bóg obarczony został konsekwencjami całego zła – konsekwencjami i wnioskami z podchwytliwie rzuconego pytania – a co po Auschwitz? A po Auschwitz nic – tylko ktoś, gdzieś, w ukryciu szykuje nam „powtórkę z rozrywki”, tyle, że... inaczej, bardziej humanitarnie, wyrafinowanie i higienicznie – wręcz sterylnie... i coraz mniej spotykamy ludzi wrażliwych i na tyle przenikliwych, aby gotowi byli to sobie wyobrazić. Naszemu otępieniu towarzyszy coraz silniejszy egoizm. A nawet narcyzm. Coraz mocniejsza pewność, że sami sobie: sterem, żeglarzem i okrętem. Tylko, że okręt już tonie. Zaczął, póki co, przeciekać. Woda dostaje się na dno i cierpliwie – jak na Titanicu – kreuje katastrofę. Jedno jest pewne i bezdyskusyjne – orkiestra gra nadal. Głośno i na umór. Wbrew instynktowi. Jego też przecież udało się unicestwić.

Janusz Orlikowski musi być człowiekiem o żelaznych nerwach. Obnażył nam obszerny kawał własnej duszy, ale tylko taka jest dziś chyba recepta na prawdziwą poezję. Na po-

ezję bez bólu, egzaltacji, bez śmiesznego buntu, bez natłoku słów, bez zbędnej komplikacji przy jednoczesnej ogromnej głębi intelektualnej.

Już Konstandinos Kawafis pisał sto dwadzieścia lat temu jak wyglądają pewne mury (które, jak się wydaje, odgradzają nas od jakiegokolwiek raju...)

*Bez refleksji, bez wstydu, bez współczucia  
zbudowali dookoła mnie wielkie, wysokie mury.*

*Teraz siedzę tutaj i rozpaczam.  
Nie myślę o niczym innym: ten los zżera mój umysł,*

*ponieważ tam, na zewnątrz, miałem wiele do  
zrobienia.*

*Jak mogłem być tak nieuważny, kiedy budowali te  
mury?*

*Ale nigdy nie słyszałem odgłosów murarzy, ani  
jednego  
dźwięku.*

*Niepostrzeżenie odcięli mnie od zewnętrznego  
świata.*

(1897)

Te mury właśnie zdaje się, że Orlikowski pokonał. Zburzył je, albo choć usiłował je zburzyć i zaproponował nam, coś co widział, a czego widzieć przecież nie mógł. I czego my dostrzec już nie możemy w swoim zagubieniu i zatraceniu. Samą „obecność” poza murem między innymi w wierszu tytułowym, w „Raju, który widziałem”...

*nie widziałem raju poza tym  
gdy byłem w szpitalnym ogrodzie  
dotykałem liści pni drzew i krzewów  
dłoń kiedy wzniosłem ku górze  
dotknąłbym chmur gdyby była dłuższa  
czas – pustelnik życia nie był mi znajomy*

*tylko samo jest, obecność  
tych liści pni drzew i krzewów  
kwiatu nenufaru błyszczącego w wodzie  
powietrze i słońce  
zaciągałem do płuc ale bez pragnienia  
a tylko dlatego – że są*

*byli tam też ludzie  
ubrani, cywilni  
nie z mojego raju  
tylko niektórzy – jak ta łysa kobieta  
w koniecznym turbanie na głowie  
czy ten mężczyzna z przypaloną czerwienią  
klatki piersiowej*

*nie widziałem raju poza tym  
gdy wyszedłem pierwszy raz  
do szpitalnego ogrodu*

Każdego z nas czeka jego własny, prywatny, namacalny szpitalny ogród. Każdy z nas będzie zobligowany do paschalnego rytuału godzenia się z inną rzeczywistością. Każdy z nas – jednostek wymiennych i było, nie było skończonych – powinien choćby osiąść świadomość nieustannego przemijania. Tylko

jak to pogodzić ze zgiełkiem za oknem? Jak to obłaskawić z permanentnym zamętem? Jak to skonfrontować z mentalnością XXI wieku i człowieka maszyny, człowieka genetycznego oraz człowieka boga? Zaiste niemożliwe.

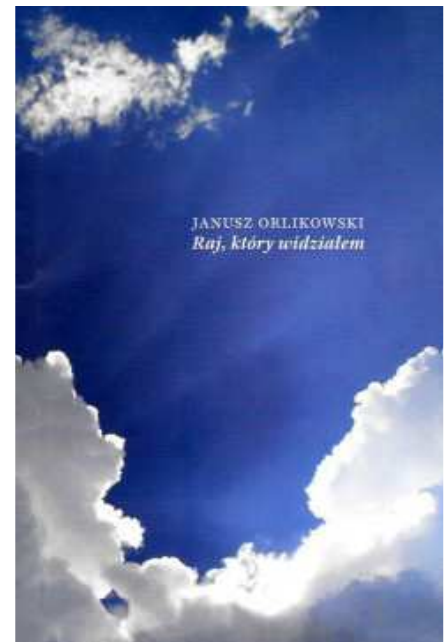
Janusz Orlikowski nie jest nachalny. Proponuje nam dystans. Poszukiwanie ciszy, którą otworzysz dzień jedną klamką. Dobroci, prawdy i zaufania. Proponuje nam błękit w oczach, gest współczucia, możliwość stawiania słów, którą uświęca, proponuje nam uśmiech, wyciszenie krzyku, wiarę w światy, o których się nie śniło. Takie proste sprawy. Życie bez myśli, (...) ale nie bezmyślne.

Dlaczego to jednak jest tak trudne do realizacji? Czasem, wręcz niemożliwe. Otóż nasz świat zaparł się nas na nasze własne życzenie. Uczyniliśmy go sobie poddanym, a siebie samych nawzajem uczyniliśmy wykluczającymi się jednostkami w ramach kultu fałszywie pojmowanej wolności. Dotarliśmy do granic absurdu, a absurd taką ma cechę, że jest mu to dokładnie obojętne. I w tej smutnej codzienności „raj, który widziałem” po prostu nie ma prawa się wydarzyć. Pozostaje nam tylko zwierciadło, ale i ono stało się dziś mętne i matowe.

Teraz widzimy niejasno, jak w brudnym zwierciadle.

Wtedy zaś – nie zobaczymy już nic.

**Andrzej Walter**



Janusz Orlikowski „Raj, który widziałem”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Bydgoszcz 2016, s. 56.

